

Adam Talarowski: Teoria i praktyka polityczna – konserwatyści i neokonserwatyści w II RP

Konserwatyści, choć nierzadko byli dalecy od sukcesu w forsowaniu własnych rozwiązań politycznych, swą działalnością i ideami współkształtowali kierunek, w którym podążała państwowa nawa, artykułowali też stanowisko zajmowane przez część inteligencji, równocześnie formując umysły młodzieży akademickiej – pisze Adam Talarowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Niepodległość podszyta ideą”.

Wedle obiegowej opinii, w II Rzeczypospolitej partie, które można sytuować w obrębie ruchu konserwatywnego ze zmiennym, z reguły jednak niewielkim powodzeniem wpływały na kształt życia parlamentarno-politycznego, szczególnie do roku 1926, natomiast ich znaczenie wyraźnie wzrosło po przewrocie majowym. Utrwalony pogląd w tej kwestii rewidował prof. Włodzimierz Mich (autor m.in. fascynującej pracy *Role i metody. Ruch konserwatywny w II Rzeczypospolitej o swych zadaniach i sposobach ich realizacji*), stwierdzając, że jeśli przyjmiemy za kryterium możliwość współdecydowania o tym, kto sprawuje władzę, zdolność, choćby częściowej, realizacji swojego programu oraz suwerenność ruchu, to właśnie czas funkcjonowania Sejmu Ustawodawczego stanowił okres największego wpływu przedstawicieli środowisk konserwatywnych. Największego, lecz wciąż jednak stosunkowo nikłego, konserwatyści nie bez trudności przystosowywali się do wolnej gry sił politycznych, w której swobodę działania osiągnęli reprezentanci nowoczesnych,

masowych ideologii, socjalistycznej i narodowo-demokratycznej. Stąd wrażenie wyraźnej asymetrii między bogactwem i głębią refleksji ideowej oraz dotyczącej doraźnej pragmatyki politycznej, w dość licznych periodykach i innych publikacjach wychodzących spod pióra konserwatystów, a ich realnymi możliwościami oddziaływania w zakresie realizacji szeroko omawianych i dyskutowanych postulatów. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że konserwatystów pierwszych lat II Rzeczypospolitej łączyło stanowisko solidaryzmu klasowego, żądania ograniczenia prawodawstwa socjalnego, niechęć wobec przymusowej reformy rolnej, mniejszy lub większy krytycyzm wobec zasady powszechności w prawie wyborczym, podkreślanie społecznego znaczenia praw naturalnych oraz roli religii.

*Konserwatyści nie bez
trudności przystosowywali się
do wolnej gry sił politycznych,
w której swobodę działania
osiągnęli reprezentanci
nowoczesnych, masowych
ideologii, socjalistycznej i
narodowo-demokratycznej*

Wpływy
konserwatystów
przed zamachem
majowym
uwidaczniała ich
obecność w –
zmieniających się
niczym w
kalejdoskopie –
kolejnych rządach
pierwszych lat
odbudowywanej

Rzeczypospolitej. Szczególnie często obejmowali tekę ministra spraw zewnętrznych, wymagającą wysokiej kultury politycznej i kompetencji językowych, obsadzając w latach 1920-26 aż ośmiokrotnie urząd mieszczący się w pałacu Brühla przy ulicy Wierzbowej. Wyróżnić spośród nich trzeba Aleksandra Skrzyńskiego, nazwanego przez swojego znakomitego biografę Piotra Wandycza „pierwszym polskim

ministrem spraw zagranicznych w rozumieniu europejskim”, równocześnie autora pracy *Polska a pokój*, której tytuł celnie ujawnia priorytetowe uwrażliwienie na kwestie międzynarodowego bezpieczeństwa rozpatrywane z pozycji multilateralizmu. Spośród działaczy ruchu konserwatywnego, którzy odegrali ważną rolę w okresie tworzenia podwalin odbudowywanej Rzeczypospolitej warto przypomnieć również Jana Kantego Steczkowskiego, znanego adwokata i finansistę, pełniącego funkcję premiera rządu Rady Regencyjnej i ministra skarbu w rządzie Wincentego Witosa, później pierwszego prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego. Z biografii pióra Andrzeja Żora wyłania się portret do pewnego stopnia typowy dla wielu konserwatywnych działaczy, którzy woleli zajmować się konkretnymi i działaniami propaństwowymi niż partyjną polityką. Choć, również z uwagi na krótki czas sprawowania funkcji, trudno mówić o pełnym powodzeniu jego działań zmierzających do wyjścia z chaosu galopującej na początku lat 20. inflacji oraz budowy racjonalnego systemu finansów publicznych, na uznanie i pamięć zasługują natomiast jego próby łączenia racji konserwatywnego teoretyka i praktyka.

Jako kontynuacja środowisk stańczyków i Podolaków działało krakowskie Stronnictwo Prawicy Narodowej. Na jego linię polityczną wpływ wywierały postaci tego formatu intelektualnego jak Władysław Leopold Jaworski i Stanisław Estreicher. W Sejmie Ustawodawczym działacze związani z SPN utworzyli Klub Pracy Konstytucyjnej, liczący sobie w 1919 roku 18 posłów – co ciekawe, w większości nie wybranych bezpośrednio w wyborach na początku roku, lecz kontynuujących swój mandat byłych posłów parlamentu austriackiego. Wyróżnili się wówczas poparciem udzielanym Józefowi Piłsudskiemu, a ich głosy współdecydowały o niedopuszczeniu do pozbawienia go funkcji Naczelnika Państwa (pomimo tego, że wielu konserwatywnie

myślących Polaków z niepokojem odnosiło się do jego socjalistycznej tożsamości). Powszechnie doceniano wysoki poziom merytoryczny i wykształcenie prawnicze posłów KPK, przekładające się na ich wkład w prace ustawodawcze. Ponieważ ich bazą społeczną było ziemiaństwo, dużo miejsca poświęcali problematyce agrarnej, kładąc nacisk na konieczność rekompensaty dla właścicieli ziemskich skutków ewentualnej reformy rolnej, wskutek której powinna – ich zdaniem – powstać warstwa zamożnych chłopów, produkujących na większą skalę (a nie liczne mniejsze gospodarstwa, znacznie mniej efektywne).

Wpływy konserwatystów przed zamachem majowym uwidaczniała ich obecność w – zmieniających się niczym w kalejdoskopie – kolejnych rządach pierwszych lat odbudowywanej Rzeczypospolitej

Po porażce w wyborach roku 1922 doszło do marginalizacji ugrupowania, które liczyło sobie już wówczas mniej niż 200 członków. Największą partią konserwatywną, po układzie zjednoczeniowym z

1925 roku, stało się Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe. Część działaczy Stronnictwa Zachowawczego, partii szczególnie akcentującej (nawet na tle pokrewnych sobie środowisk) uznanie religii za podstawę idei konserwatywnej, z preferencją dla idei monarchistycznej, i blisko związanych ze środowiskami ziemiańskimi i arystokratycznymi, nie zaakceptowało nowego, politycznego tworu, więc utworzyli Klub Zachowawczo-Monarchistyczny. Po zamachu majowym wielu konserwatystów nawiązało współpracę ze środowiskiem sanacyjnym w ramach Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Zasiadali w

większości rządów okresu sanacyjnego, choć z reguły w niewielkiej liczbie. Ważnym wydarzeniem, które przypomina się jako symboliczny zwrot Piłsudskiego w stronę konserwatywnego ziemiaństwa, choć w gruncie rzeczy po prostu element rozgrywki między Naczelnikiem a endekami, był słynny zjazd w Nieświeżu z października 1926 roku. Jego skutki okazały się umiarkowanie korzystne dla konserwatystów; jak ocenia Włodzimierz Mich nastąpiło wówczas: „podporządkowanie się grupie rządzącej we wszystkich istotnych dla niej kwestiach, osłabienie odrębności i tożsamości ideowej ruchu oraz ograniczenie możliwości artykułowania interesów warstw posiadających. Nie przyniósł natomiast spodziewanych efektów — przede wszystkim w kwestii agrarnej, ale też w sprawach oświatowych i kościelnych”.

W konsekwencji tego, w dużym stopniu w latach 30. ruch konserwatywny tworzyły środowiska skupione wokół dzienników i periodyków. Chyba najśłynniejszym stronnikiem Piłsudskiego wśród polskich zachowawców był Stanisław Cat-Mackiewicz, redaktor naczelny wileńskiego dziennika „Słowo”, postać wielkiego formatu intelektualnego, reprezentująca grupę kresowych „Żubrów”. Niezwykle ciekawe i intelektualnie płodne środowiska w latach 30. tworzyli też neokonserwatyści – z jednej strony bliscy Jerzemu Giedroycowi i pismom „Bunt Młodych” i „Polityka”, określający zbiór bliskich sobie idei jako „myśl mocarstwową” („Polska musi być mocarstwem, albo nie będzie jej wcale”); z drugiej – skupieni wokół Jana Bobrzyńskiego i jego periodyku „Nasza Przyszłość”. Odnośnie do tego pierwszego środowiska, Rafał Habielski i Jerzy Jaruzelski, wydawcy zbioru źródeł ukazujących przekrojowo jego stanowisko ideowe, wyróżniają trzy zjawiska dominujące: „niechęć zespołu do starego garnituru polityków, wszelkich praktycznie odcieni; bezwzględne – właściwe neokonserwatystom – przywiązanie do Marszałka; wreszcie – szacunek niewątpliwy do instytucji Państwa”. Zamanifestowaną w nazwie

periodyku („Bunt młodych”) myśl tłumaczono (Ksawery Pruszyński) jako „rzucanie hasel rewolucji ideowej młodych przeciwko propagandzie uprawianej przez partię starszego pokolenia”, których poglądy „zrodziły się przed wojną, ze stosunków przedwojennych i w tych stosunkach miały rację bytu”; wzywano więc do odrzucenia nasyconych ideologicznie, jałowych i demagogicznych sporów, a oparcie poglądów o krytyczną analizę współczesnej rzeczywistości przeprowadzaną w duchu dążenia do silnej (w ówczesnym języku politycznym – „mocarstwowej”) Polski. Środowisko „Bunt Młodych” pochylało się nad palącym wówczas zagadnieniem mniejszości narodowych, szczególnie – nad kwestią ukraińską, w sposób, który pozwala doszukiwać się jego późniejszej logicznej kontynuacji w Giedroyciowskiej „idei ULB”; w latach 30. protestując wyraźnie przeciwko endeckiemu programowi „przeciwstawiania szowinizmowi – szowinizmu”. W tym miejscu szczególnie warto przypomnieć postać i dorobek *Wunderkinda* (mówiąc tytułem poświęconej mu, potocznej książki Stanisława Cata-Mackiewicza) środowiska „Buntu Młodych” – Adolfa Bocheńskiego opowiadającego się za wsparciem dla niepodległości Ukrainy.

W swej myśli wiele miejsca poświęcał zarówno rozważaniu uwarunkowań międzynarodowych dla polskiej polityki, jak i problematyce ustrojowej, zdobywając się nierzadko na dużą samodzielność w formułowaniu refleksji przy zachowaniu jednak najważniejszych elementów merytorycznych konserwatyizmu – pozytywnej oceny społecznej funkcji katolicyzmu czy silnej władzy państwowej. „Oryginalność głoszonych koncepcji, rozległość zainteresowań, ogromna erudycja historyczna i walory pisarstwa”, poległego przedwcześnie w trakcie walk we Włoszech w armii Andersa, autora „były wyrazem ciągłości i żywotności polskiej myśli konserwatywnej od stańczyków do czasów współczesnych i wywarły

Można odnieść wrażenie asymetrii między bogactwem i głębią refleksji ideowej oraz dotyczącej doraźnej pragmatyki politycznej konserwatystów, a ich realnymi możliwościami oddziaływania w zakresie realizacji szeroko omawianych i dyskutowanych postulatów

istotny wpływ na rozwój myśli politycznej w okresie powojennym w kraju i na emigracji”, jak podsumowywał Kazimierz Michał Ujazdowski w poświęconej mu książce.

Niesłuszności poglądu każącego widzieć nieodzowną

sprzeczność pomiędzy poglądami konserwatywnymi a programem modernizacyjnym, dowodzi przykład stanowiska ideowego Jana Bobrzyńskiego i jego stronników z pisma „Nasza Przyszłość”. W jego słowniku politycznym słowo „postęp” odgrywało ważną rolę; dowodził, że „prawdziwy postęp leży w niczym niepohamowanej ewolucji, która stopniowo, ale stanowczo podnosi stopę kulturową i materialną każdego poszczególnego obywatela, a w ścisłym z tym związku i jego faktyczną, produktywną zdolność współdziałania w ustawodawstwie i rządzeniu państwem”. Równocześnie, łączyło się to w środowisku „Naszej Przyszłości” z poglądem bliskim stanowisku mediewalistów, głoszących idee Nowego Średniowiecza, przydającym wielkie znaczenie duchowym podstawom ładu społecznego, poprzez dostrzeżenie przejawów kryzysu cywilizacji i jej upadku duchowego, a w konsekwencji kapitalistycznego materializmu w dezintegracji i pauperyzacji społeczeństwa. Podobnie jak w „Buncie Młodych” silnie akcentowano konieczność budowy „mocarstwowej Polski”, dostrzegając równocześnie wielkie zagrożenie w ideologiach totalitarnych. Wiele

miejsca poświęcano koncepcjom polityki zagranicznej i pożądanego ustroju Rzeczypospolitej z perspektywy wzmocnienia jej międzynarodowej pozycji, nie przekraczano jednak tej granicy, za którą rozciąga się już błąd statolatrii.

Na zakończenie tych, siłą rzeczy dość wybiórczych i pobieżnych uwag o reprezentantach międzywojennego konserwatyzmu przywołać warto słowa Marcina Króla z przedmowy do antologii myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich: „Nie chcieli krzyczeć, nie imali się ostrych metod dziennikarskiej walki, nie zabiegali o popularność. Była w tym zapewne szlachetna wzniosłość ludzi niezdolnych do tolerowania niskiego poziomu partyjnego życia politycznego, ale była to także niezdolność do uprawiania polityki w zmienionych warunkach społecznych”. Choć nierzadko byli dalecy od sukcesu w forsowaniu własnych rozwiązań politycznych, swą działalnością i ideami współkształtowali kierunek, w którym podążała państwowa nawa, artykułowali też stanowisko zajmowane przez część inteligencji, równocześnie formując umysły młodzieży akademickiej. Lektura spuścizny pozostałej po ich najwybitniejszych przedstawicielach może i dziś przywieść nas do wielu inspirujących refleksji.